34 (1601)
22.VIII.1976 r.

ŚWIERSZCZYK

Tygodnik dla młodszych dzieci

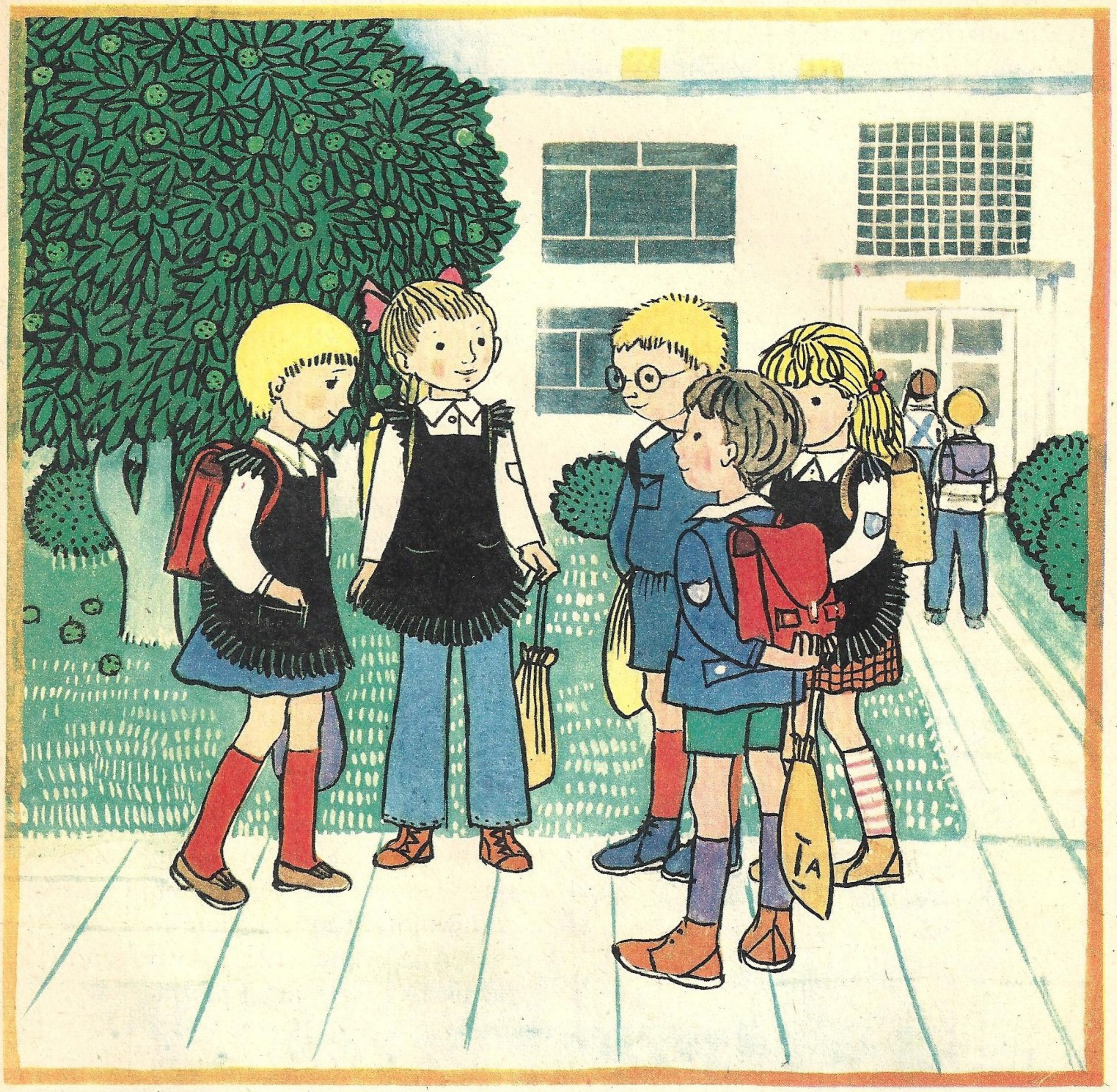

Rys. Maria Mackiewicz

My chodzimy do klasy pierwszej.
Recytujemy głośno wiersze.
Poznajemy nowe litery,
wiemy, że dwa i dwa to cztery...

Bardzo poważne mamy miny
lepiąc ludziki z plasteliny.
I śpiewać umiemy piosenkę wesołą,
o tym, jak dobrze jest nam z tobą, szkoło.

A.L.

Cena 1,50 zł

PIERWSZY RAZ

Dziś Hania jest najważniejszą osobą w całej rodzinie. Mamusia i tatuś nie poszli dziś do pracy. Wzięli sobie jeden dzień urlopu – dla Hani. To samo zrobili babcia i dziadek. A prababcia z pradziadkiem przyjechali z drugiego końca miasta. Wszystko dlatego, żeby odprowadzić Hanię do szkoły.

Bo to nie jest takie sobie zwyczajne pójście do szkoły. To jest pierwszy raz.

Hania stoi na środku pokoju, ubrana w granatową spódniczkę, białą bluzkę i białe skarpetki, a sześć par oczu przygląda się jej z dumą i rozczuleniem.

– Pomyśleć, że nasze dziecko już idzie do szkoły – wzdycha babcia.

– Aha, jak ten czas leci, prawda? – śmieje się dziadek.

– Dlaczego dziecko nie ma nowych

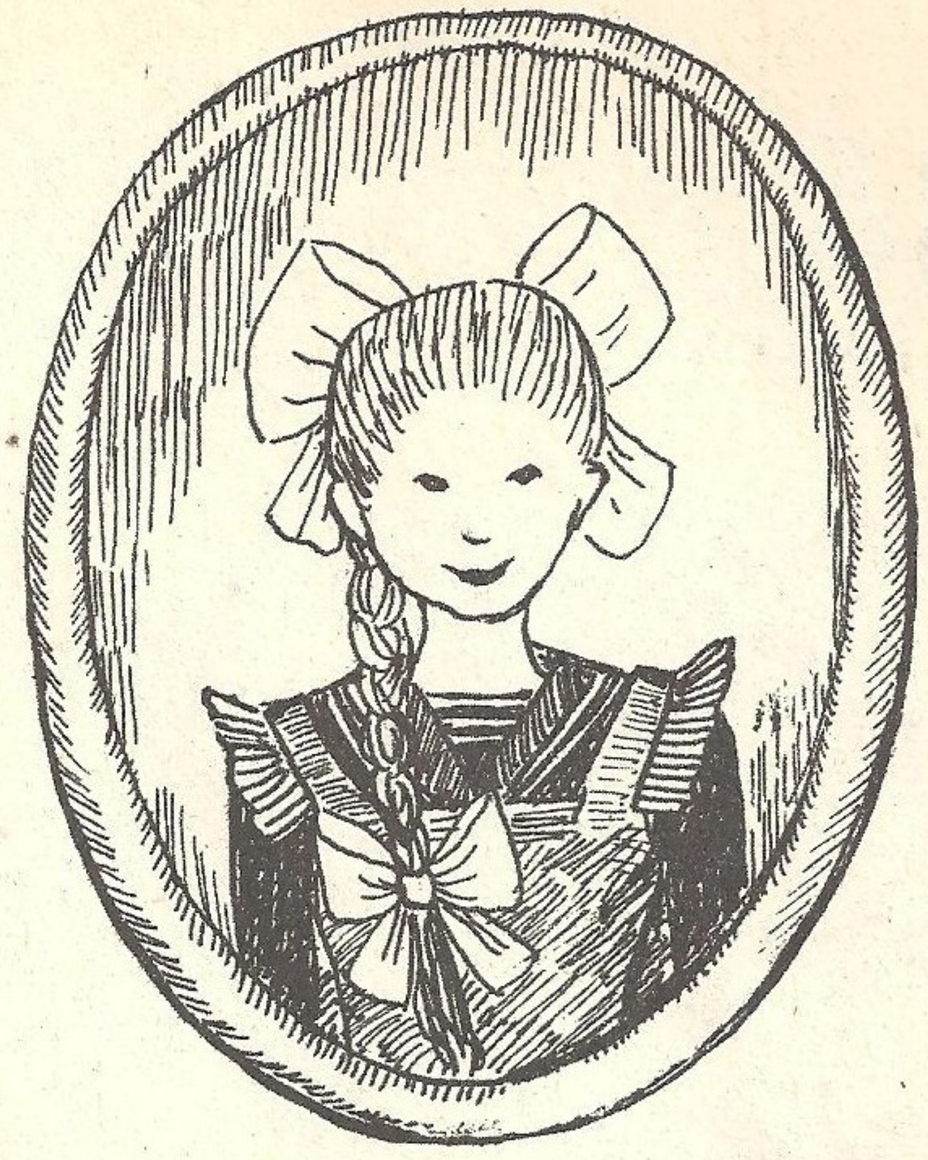

bucików? – pyta prababcia z lekką naganą w głosie.

– Ależ ma, babciu – usprawiedliwia się mamusia. – Tylko Hania musi do nich dorosnąć, bo za duże.

– Kupiłaś dziecku za duże buty? – woła prababcia. – Czy to rozsądne, moja Tereniu?

Terenia, to oczywiście mamusia.

– Ależ, mamo – mówi babcia do prababci. – Czy mama nie wie, że jak się szuka butów dla siedmioletniego dziecka, to akurat trafia się na same większe numery.

– I tak dobrze się stało – dodaje mamusia – że udało mi się kupić wszystko w jednym sklepie. Jesteśmy bardzo zadowolone, prawda, Haniu?

– Aha! Mam jeszcze nowy, czarny fartuszek i tornister. I piórnik – wylicza Hania.

– Jaki fartuszek? – pyta prababcia. – Z szelkami na krzyż i z falbankami?

– Nie, babciu – wyjaśnia mamusia. – Zwykły, zapinany z przodu. Bardzo praktyczny.

– Za moich czasów – mówi prabab-

cia – nosiło się fartuszki z plisowanymi falbankami. I czarne pończochy.

– Musiało ci być strasznie gorąco, babciu! – woła mamusia.

– Gorąco? – dziwi się prababcia. – Wcale nie. W szkole nie było centralnego ogrzewania.

– Zimno czy gorąco, ale myślę, że już pora iść – wtrąca się do rozmowy pradziadek.

Bo dla tatusia, dziadka i pradziadka takie rzeczy jak fartuszek czy pończochy są nieważne. Ważna jest tylko sama Hania.

– No, to idziemy? – powiedział tatuś.

– Jak to, bez kokardy? – oburza się prababcia.

– Kokardy są niemodne, mamo – mówi babcia.

– Za moich czasów – wzdycha prababcia – wszystkie uczennice nosiły po dwie kokardy. Jedną wysoko, nad karkiem, a drugą na końcu warkocza.

Hania próbuje wyobrazić sobie, jak wyglądała prababcia z warkoczem i dwiema kokardami.

– Pokażę ci moją fotografię, kiedy chodziłam do pierwszej klasy – mówi prababcia.

Zupełnie tak, jakby odgadła, o czym Hania myśli.

– Może już dosyć tych dyskusji o modzie – wtrąca dziadek. – Bo jeszcze spóźnimy się na otwarcie roku szkolnego.

Robi się małe zamieszanie. Babcia wkłada kapelusz. Prababcia szuka swojej parasolki, chociaż wcale nie zanosi się na deszcz.

Wreszcie cała rodzina uroczyście odprowadza Hanię do szkoły. Po drodze Hania widzi inne rodziny odprowadzające inne dziewczynki. I chłopców także.

– To będą moje koleżanki i moi koledzy – myśli Hania. – Ciekawa jestem, czy ich polubię?

Maria Terlikowska

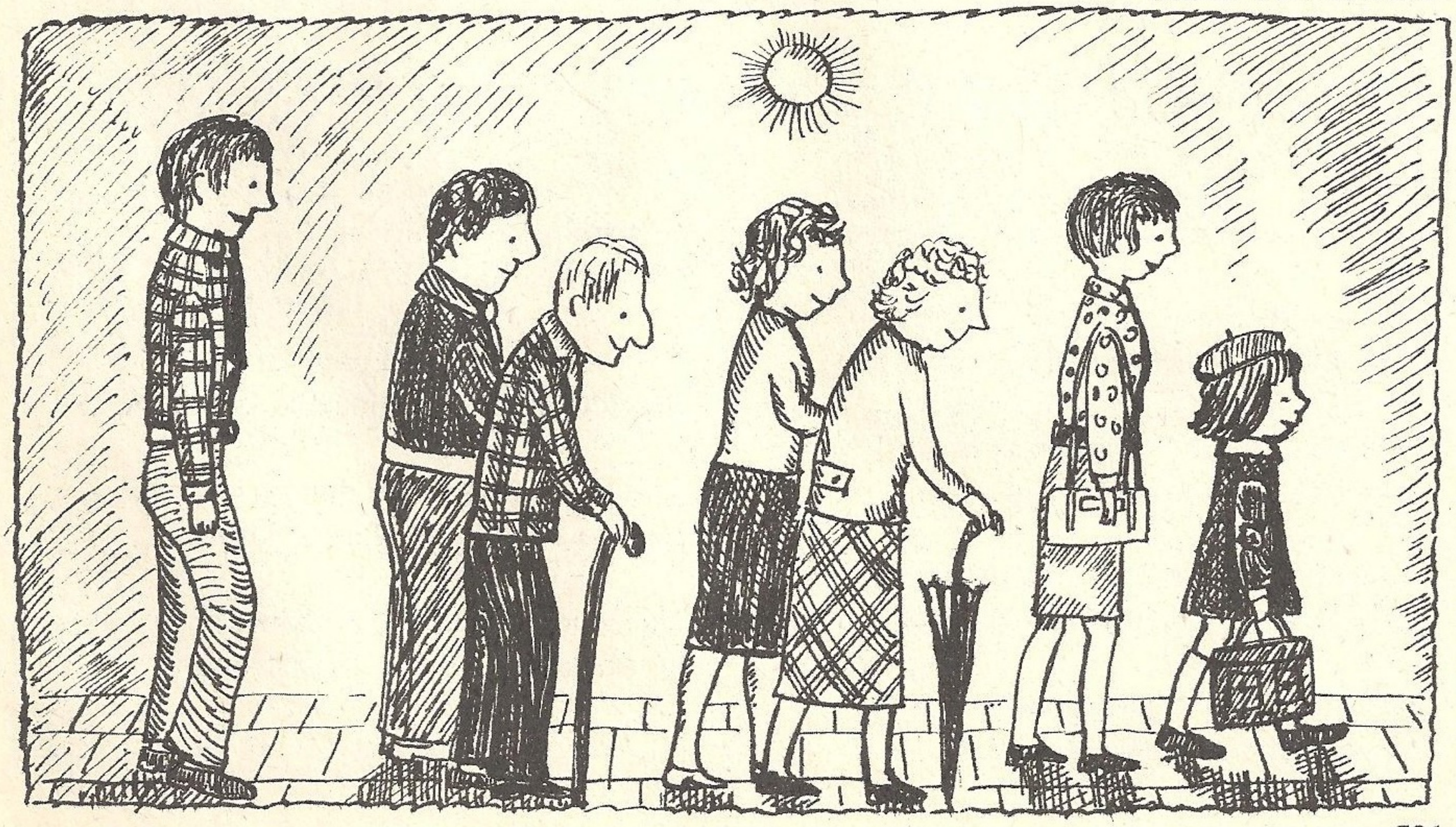

Rys. Halina Zakrzewska

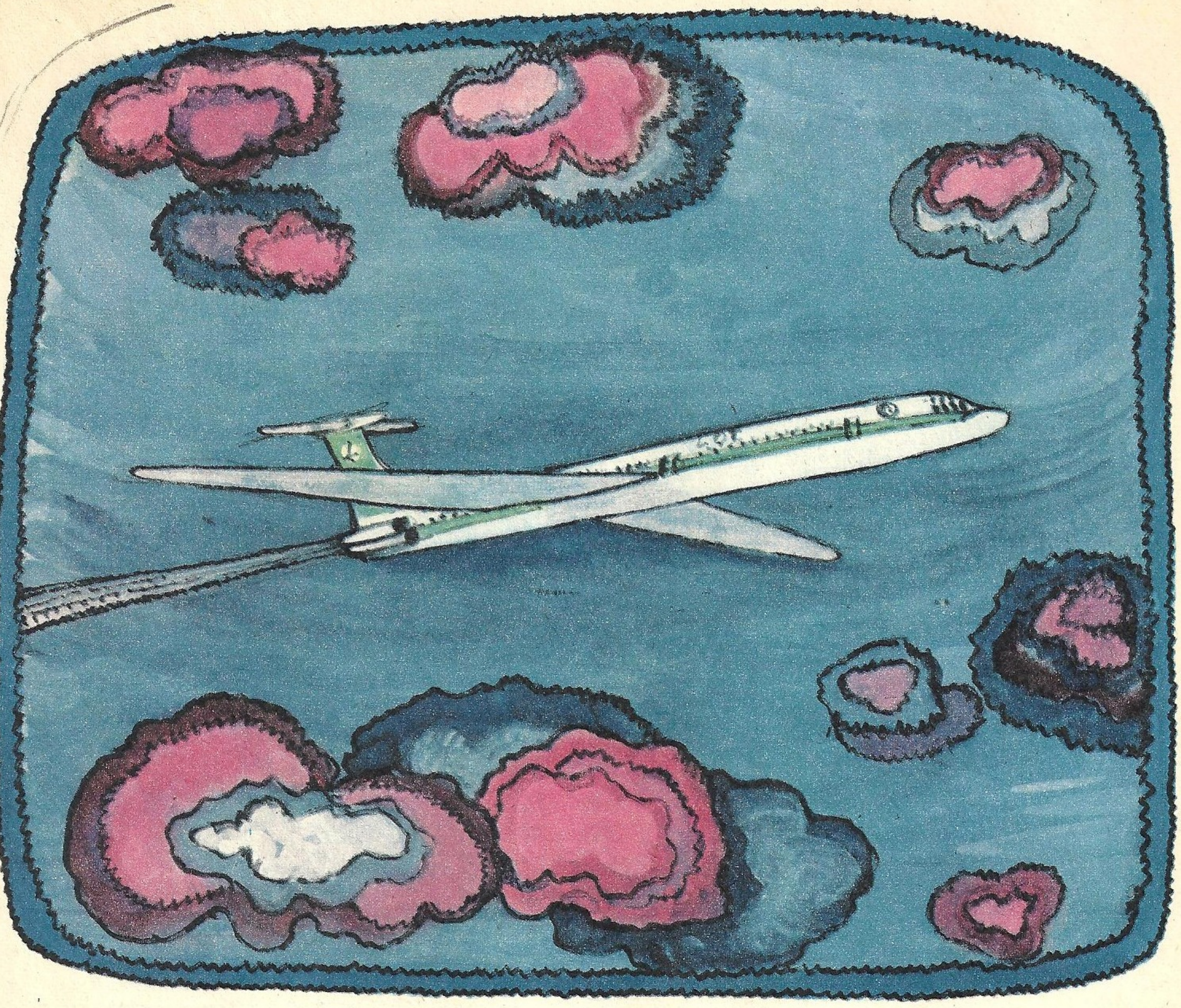

Rys. Halina Zakrzewska

PODRÓŻE „KOPERNIKIEM"

Myślałeś – bajka? A zaraz się spełni.
Start! Rusza w niebo skrzydlaty „Kopernik".

Fraszka dla niego niebosiężna góra.
Samolot skrzydła rozpostarł jak żuraw.

Fraszka – ocean. W Warszawie jest – rano,
wieczór – na drugim brzegu oceanu.

Nowy Jork. Zosia leci do Krakowa.
Jan do Warszawy, Grzegorz do Makowa.

Zza gór i lasów – jadą goście, jadą –
do pól zielonych koło mego sadu.

I znów samolot mknie nad oceanem.
Jest srebrnoskrzydłym,
powrotnym bocianem.

I znowu ziemia. Kukułeczka kuka.
Przeleciał ptaszek, gniazdka sobie szuka.

Tak ci, co gdzieś tam daleko mieszkają,
lecą do swoich, do starego kraju.

Niesie ich niebem ku rodzinnym stronom
polski samolot – i polski astronom.

Tadeusz Kubiak

KRESKA

Tam pod niebem kreska
niebieska.

Zbliż się do niej –
to się nagle zmieni
w białe brzózki
i sosny w zieleni.

A pod wieczór,
choć nie ruszysz się nawet,
wszystko będzie tu czerwone i rdzawe.

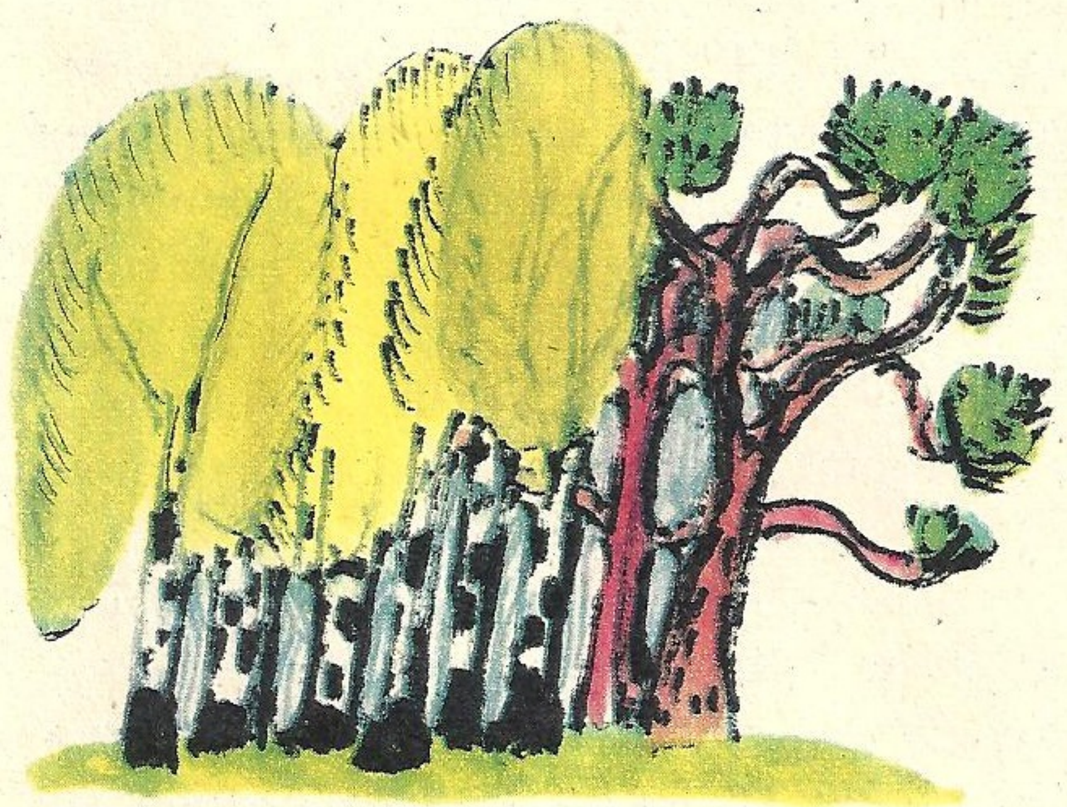

Później księżyc oświeci nas:
takie czarne
takie srebrne –
to las.

Joanna Kulmowa

LIS I JAGUAR

(Bajka Indian z plemienia Kiczua)

Wybrała się raz pewna małpa na wędrówkę przez góry. Niosła ze sobą wypchane sakwy i zwój mocnego sznura, na wypadek, gdyby udało jej się kupić prosię i musiała je do domu przyprowadzić. Myślała sobie: „Za górami, za rzeką sprzedam towar i do rodziny wrócę z zarobkiem". Po drodze, w wysokich górach przyłączyła się do niej objuczona lama, a nad rzeką całkiem jeszcze młody tapir, który również miał do załatwienia jakieś sprawy. Zwierzęta chciały przejść przez rzekę, ale woda była szeroka i głęboka, a miejscami dość bystra. Pośrodku spokojnego nurtu sterczało jednak parę skałek, liczyły więc na to, że uda się im jakoś przez rzekę przeprawić. Kiedy chodziły po brzegu i rozmyślały jeszcze, w którym miejscu spróbować przejść na drugą stronę, przybiegł do nich zziajany lis.

– Co tutaj robicie? – pyta.

– Chcemy przedostać się na drugi brzeg.

– Weźcie i mnie z sobą. A pospieszcie się! – krzyknął. – Goni mnie jaguar. Zaraz tu będzie! Jeśli nie przejdziemy przez rzekę, rozszarpie i was po kolei.

Ledwie to powiedział, a już lama, która ma bystry wzrok, pierwsza spostrzegła jaguara.

– Tam! Biegnie prosto do nas! Patrzcie, widzicie, jak chwieje się trawa! – ostrzegła towarzyszy.

– Co teraz robić? Jak się uratować? – pyta rozpaczliwym głosem lis. Przycupnął zmartwiony, kręci kitą, ale myśli, myśli...

– Ojej! Przypomniałem sobie! – zawołał nagle. – Jaguar przecież okropnie boi się wiatru! Widzicie tę chmurkę? Zaraz będzie wielki wiatr – mówił lis szybko i coraz głośniej.

– Przywiążcie mnie do drzewa! Jestem przecież najmniejszy i najlżejszy, i to mnie najpierw wiatr może porwać i cisnąć o skały. Ojej, jaki wielki wiatr nadciąga, prawdziwy huragan!

Usłyszał te krzyki nadbiegający jaguar.

Rys. Katarzyna Ważyk

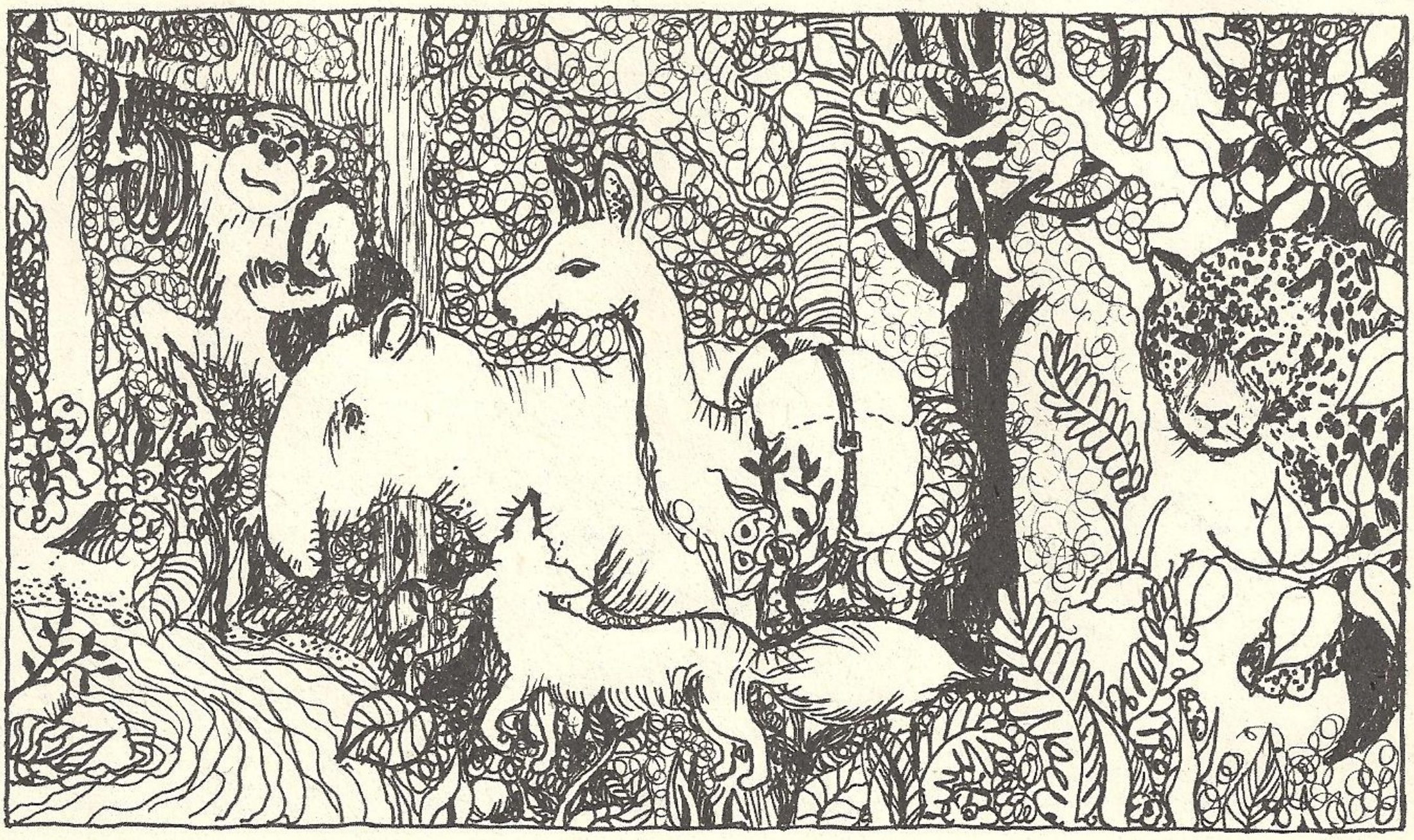

– Co? Lisa będziecie od wiatru ratować? Ja jestem ważniejszy, mnie przywiązujcie! Na co czekacie?!

Bały się zwierzęta jaguara, ale przywiązały go mocno do drzewa.

Czekają wszyscy na wiatr.

– Czy widzicie? – rozejrzał się lis po niebie. – Chmurka poszła bokiem, już chyba wiatru nie będzie...

– Odwiązujcie mnie więc! – zaryczał jaguar grubym głosem.

– Postoisz sobie tu teraz, kochany jaguaruniu, przy drzewie, a my przeprawimy się wnet na drugą stronę – powiedział chytry lisek.

I zostawiły zwierzęta drapieżnika, a same znalazły bród i przeszły na drugi brzeg rzeki.

A jaguar?

Zaczął się szarpać przy drzewie i szamotać tak mocno, aż wyrwał je z korzeniami. I tak z drzewem przywiązanym do grzbietu, dowlókł się do swego legowiska, gdzie dopiero dobra żona pomogła mu się od ciężaru uwolnić.

Opracował Wiktor Szafijański

POŻEGNANIE Z ZABAWKAMI

W pokoiku moim małym
na porządki czas!
Przejrzę więc stare szpargały
już ostatni raz!

Do widzenia, moja lalo,
z kasztanowych włosów falą,
nie płacz tylko już!
Na pamiątkę ciebie schowam,
moja lalo kolorowa,
do snu oczka zmruż!

Do widzenia, mój koniku,
ustąp miejsca na stoliku –
nowe książki mam!
Harcowałeś chyba dosyć,
czas na półce cię położyć,
byś odpoczął tam!

Do widzenia, mały misiu!
Już nie bawi mnie od dzisiaj,
już nie bawi miś!
Tylko łapkę ci przyszyję,
byś wspominał mnie najmilej,
choć się smucisz dziś.

Do widzenia, zabaweczki,
już nie jestem małym dzieckiem.
Mam już siedem lat!
Lecz z ochotą jeszcze wielką
zajrzę czasem do pudełka,
gdzie będziecie spać!

Włodzimierz Ścisłowski

POZNAŃ

ROZEWIE

REPORTERSKI RAJD SAMOLOTOWY

4

3

126P

BIELSKO

LOTN

OK

WAR

NOWY TAR

MIKOŁAIKI

5

6

NISKO
ĘCIE

SZAWA

Objaśnienie do gry na stronie 542

1

2

G

SANOK

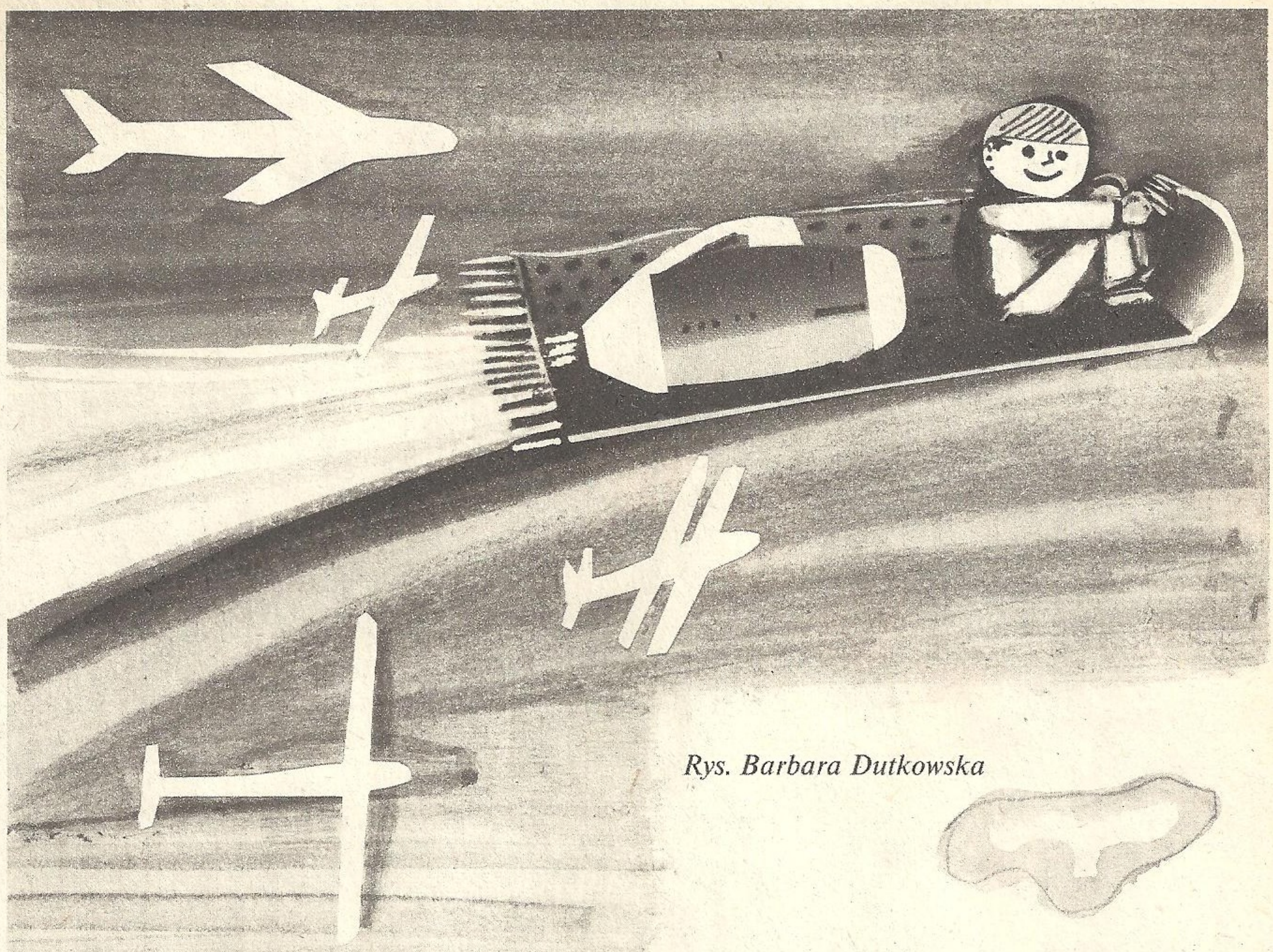

Rys. Barbara Dutkowska

JA CHCĘ LATAĆ!

U nas już rodzina taka, co to w żyłach ma krew ptaka: każdy, ledwie oczy przetrze, wprost wyrywa się w powietrze. Lata stryjek, lata tata, lata brat, koledzy brata, siostra też chce być lotniczką, mama była szybowniczką.

Mnie na świecie jest najgorzej, bo mi mówią:

– Nie, nie możesz. Kiedy miną dwa, trzy lata, wtedy z tatą zaczniesz latać.

Dwa, trzy lata! Albo dłużej! A ja dzisiaj chcę być w górze. U mnie też natura taka jak u pszczoły, jak u ptaka!

Więc gdy czasem gdzieś przy ścianie stanę sobie na dywanie, myślę:

– Może i ten dywan latający jest, jak bywa, i to zmotoryzowany? Lotny dywan nad dywany! Jaki silnik jest w dywanie, chcecie wiedzieć? Też pytanie! Taki, jakże by inaczej, co się zowie odkurzaczem. A w dodatku model nowy: to odkurzacz odrzutowy!

Lata stryjek, lata tata, lata brat, koledzy brata, a ja z nimi, a ja obok...

Lekki dywan mam pod sobą, za frędzelki ciągnę żwawo, skręcam w lewo, skręcam w prawo, to pikuję, to się wznoszę i wyprzedzam już, o proszę, stryjka, tatę, wujka, brata, bo ja lecę na kraj świata, na kraj świata i z powrotem tym dywanem-samolotem!

KWIATY Z ZAGADKĄ

Hanna Łochocka

W naszym małym ogrodzie, tam, gdzie jest najwięcej słońca, zawsze sadzimy te kwiaty. Leżą płasko na ziemi jeden obok drugiego i mienią się kolorami biało-czerwonym, ciemnoczerwonym i liliowo-białym i biało-niebieskim.

Każdy, kto nas odwiedza, jeśli się nawet sam nie zna na kwiatach albo ich nie lubi, przystaje i woła z podziwem:

– Jakie piękne kwiaty!

Jeśli ktoś przychodzi bardzo wcześnie rano lub wieczorem, przechodzi obok nich nie zwracając na nie uwagi. Kwiaty wtedy nie przyciągają oczu. Stulają płatki i ukrywają swe piękne barwy.

Ponieważ nasze kwiaty najpiękniejsze są w godzinach południowego skwaru, nazwaliśmy je kwiatami południa. Nikt do tej pory nie rozwiązał zagadki, dlaczego tak ściśle trzymają się zegara. Inne rośliny mają również swoje tajemnice. Nie dadzą się oszukać. Można je oświetlić w nocy lampami tak, aby było bardzo jasno, albo zasłaniać w południe, jakby to była noc – im to nie przeszkadza, trzymają się dokładnie właściwego czasu.

Zagadka pozostaje nierozwiązana, a kiedy opowiadam o tym gościom – ich podziw jest jeszcze większy.

– Jakież to niezwykłe kwiaty! – powtarzają.

Ale jedno dziwi mnie chyba jeszcze bardziej niż zegarowa zagadka moich kwiatów. Żaden z oczarowanych gości nie pyta, czy mógłby posadzić te piękne i rzadkie kwiaty południa u siebie i skąd je mam? Odpowiedziałbym po prostu: dostarcza mi ich pewien ogrodnik. Gdzie ten ogrodnik mieszka? W Berlinie, na skraju miasta, przy szosie do Mahlsdorf. Co roku kupuję u niego pełne tajemniczości kwiaty za parę fenigów. Tyle piękna i do tego jeszcze tajemnica – za parę fenigów!

Ale, jak już powiedziałem, nikt o to nie pyta.

Gerard Holz-Baumert

Z niemieckiego opracowała Hanna Ożogowska

RANEK ALI

Przypatrz się obrazkom i opowiedz po kolei, co robi Ala. A jak wygląda twój ranek? Opowiedz, co robisz od chwili, kiedy się obudzisz?

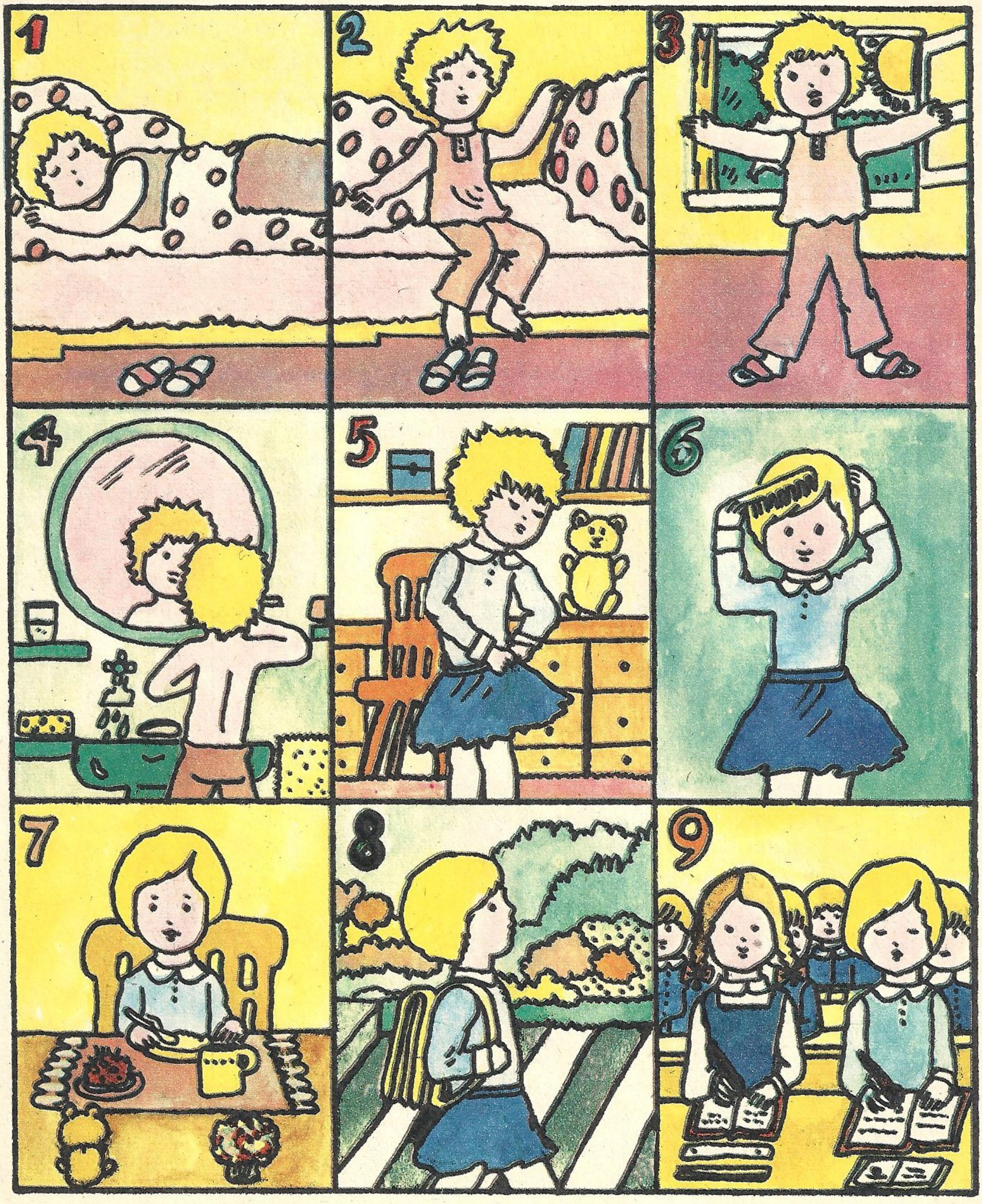

Rys. Bożena Truchanowska

Jedno słońce,

jeden księżyc

1

po niebie chodzi.
Gdy słońce zajdzie,
to księżyc wschodzi.

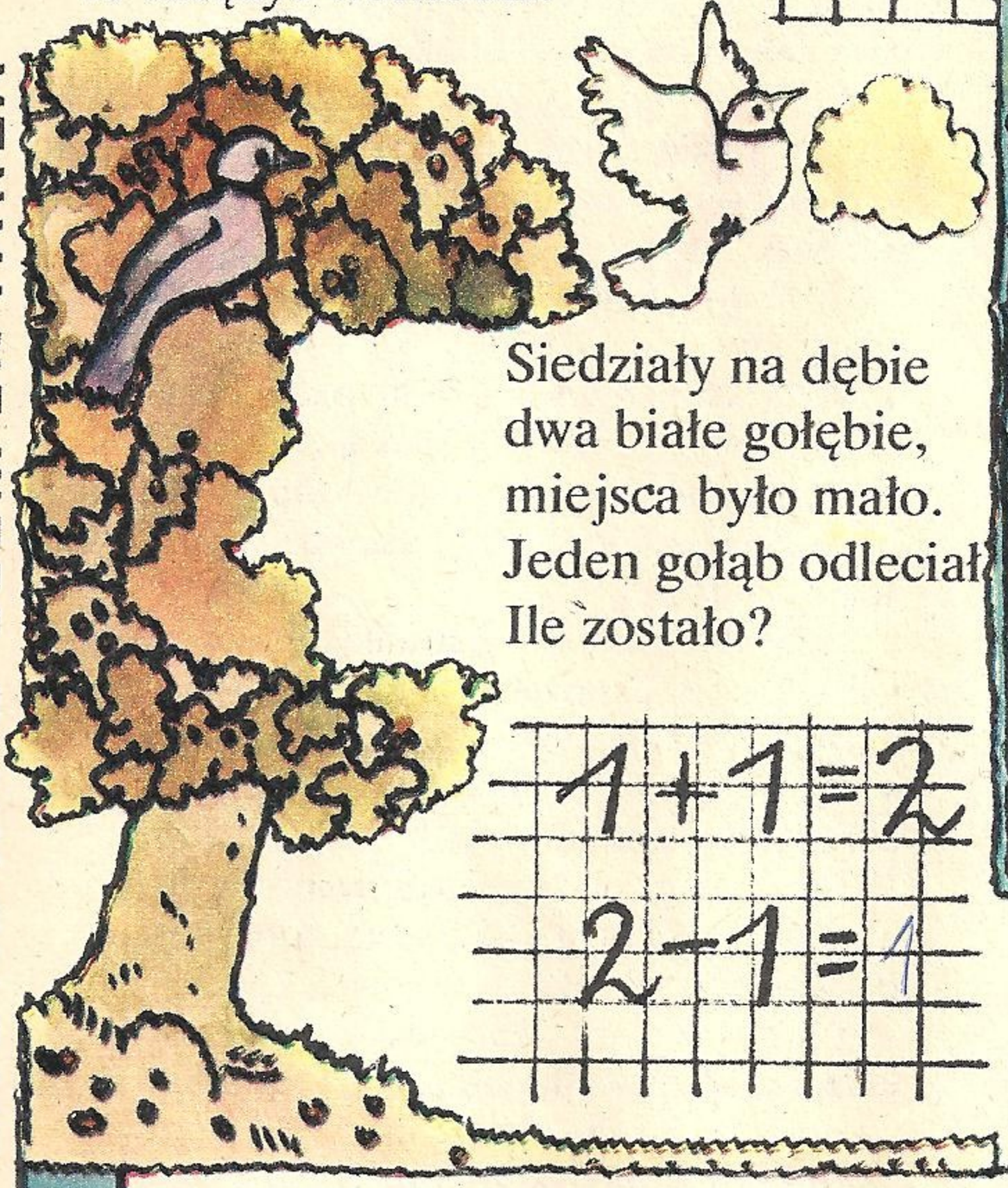

Siedziały na dębie
dwa białe gołębie,
miejsca było mało.
Jeden gołąb odleciał.
Ile zostało?

1+1=2

2-1=1

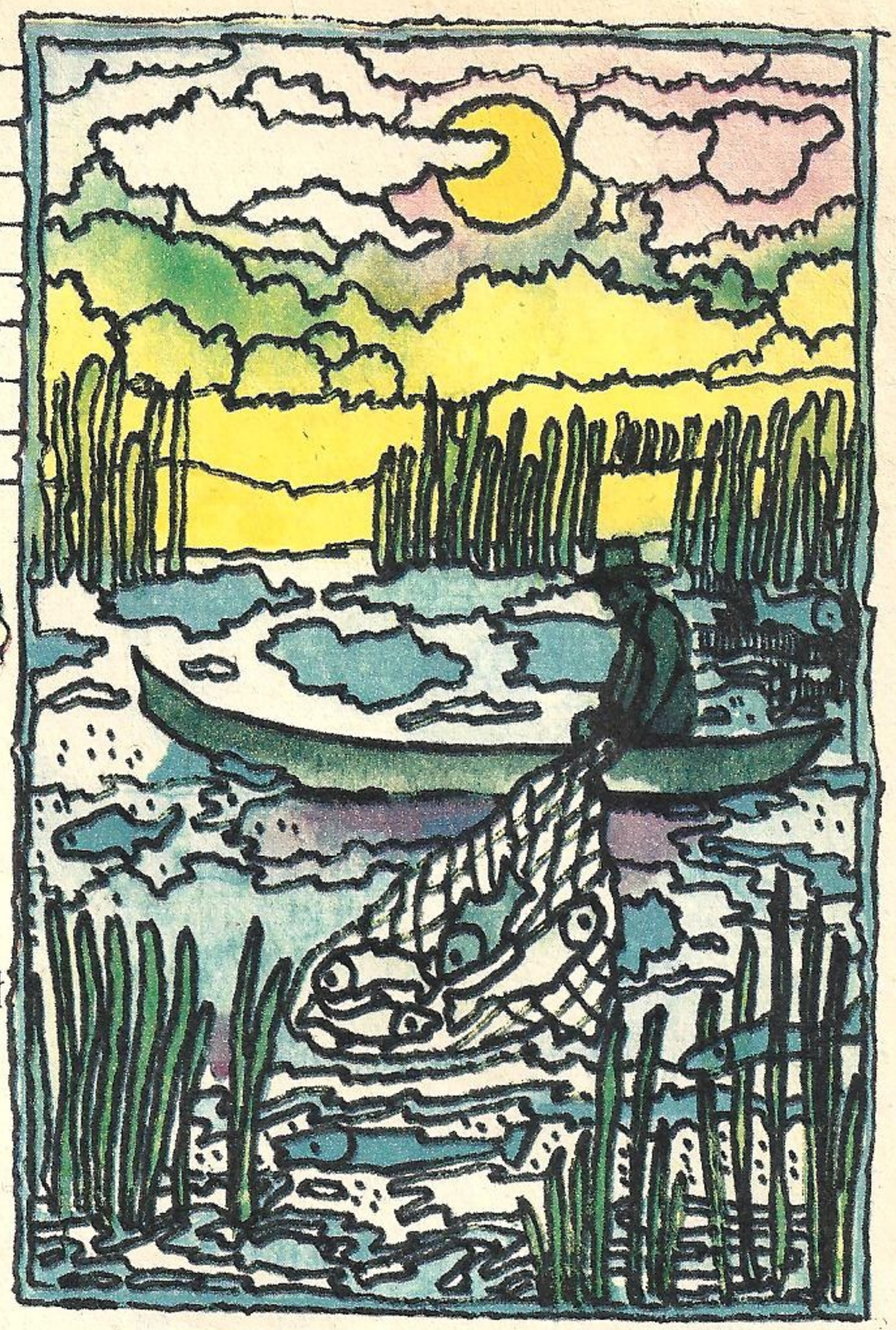

Odszukaj na obrazku jeszcze tyle samo rybek, ile ma ich rybak w sieci.

ZRÓB TO SAM

Wytnij oba paski. Złóż je po linii przerywanej i sklej. Pomaluj drugą stronę zakładki.

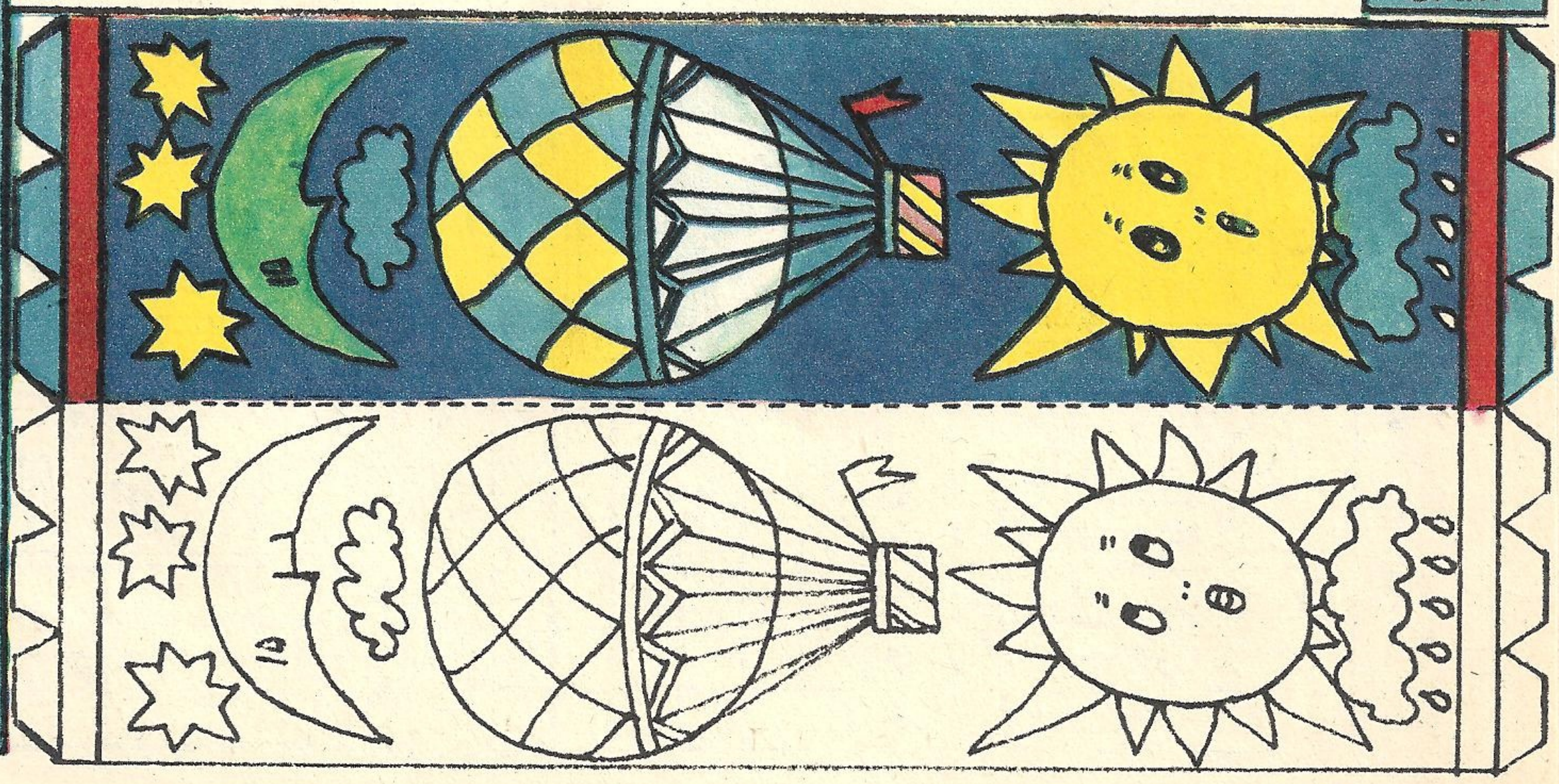

REPORTERSKI

RAJD SAMOLOTOWY

(Objaśnienie do gry ze stron 536–537)

Gra „Reporterski rajd samolotowy" polega na wykonaniu sześciu zadań:

1. Odnalezieniu „Pomnika Sielawy" w Mikołajkach.
2. Zwiedzeniu skansenu w Sanoku
3. Przywiezieniu ciupagi góralskiej z Nowego Targu.
4. Zdobyciu proporczyka z napisem „Fiat 126p" w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku.
5. Sfotografowaniu „Koziołków" z Ratusza w Poznaniu.
6. Przywiezieniu modelu latarni morskiej z Rozewia.

Zadania te każdy grający wykonuje w dowolnej kolejności. Przed rozpoczęciem gry musicie narysować i wyciąć z papieru potrzebne do gry plakietki w ilości takiej, ilu będzie graczy. Każdy z was

będzie startował z lotniska w Warszawie, by je przywieźć. Np. jeżeli będzie czterech zawodników – na lotnisku w Nowym Targu złożycie cztery ciupagi. I ktoś, kto tam „wyląduje", zabierze jedną z nich dla siebie.

Przed startem ustawiacie swoje pionki – „samoloty" w dowolnym miejscu na białych polach na kole startowym w Warszawie. Na polach innych kolorów ustawiać się nie wolno. Rzucamy kolejno kostkę i odliczamy zgodnie z ruchem wskazówek zegara na polu startowym tyle oczek, ile wskazała nam kostka. Kiedy po odliczeniu oczek pionek znajdzie się na polu zielonym, zaczynamy lot w jednym z sześciu kierunków.

Wygrywa ten zawodnik, który, „obleci" pierwszy wszystkie sześć lotnisk, zdobędzie przygotowane przedtem plakietki i wyląduje znów na lotnisku w Warszawie.

Na trasie „Rajdu" spotykają Was następujące przygody.

1. W drodze powrotnej z Sanoka – masz awarię silnika – opuszczasz jedną kolejkę rzutów.

2. W drodze z Nowego Targu – zabrakło ci benzyny, a więc lądujesz przymusowo – opuszczasz 2 kolejki rzutów.

3. Wracając z Bielska natrafiłeś na mgłę, a więc lecisz wolno i ostrożnie – bez względu na wyrzuconą ilość oczek posuwasz się tylko o 1 pole.

4. W drodze z Poznania uciekasz przed burzą – cofasz się o 3 pola.

5. Silny wiatr znad morza popycha cię do przodu, a więc lecisz szybciej – do wyrzuconej ilości oczek dodajemy jeszcze 2.

6. Po odnalezieniu Pomnika Sielawy w Mikołajkach radar prowadzi cię „jak po sznurku" prosto na pole oznaczone gwiazdką.

Na każdym polowym lotnisku w sześciu miastach lądujesz po przekroczeniu pola kwadratowego niezależnie od tego, ile wyrzuciłeś oczek i zabierasz przedmiot, po który przyleciałeś. Startujesz do dalszego lotu, jeśli w następnej kolejce wyrzucisz parzystą ilość oczek.

B.Z.

ŁAMIGŁÓWKA Z REBUSAMI

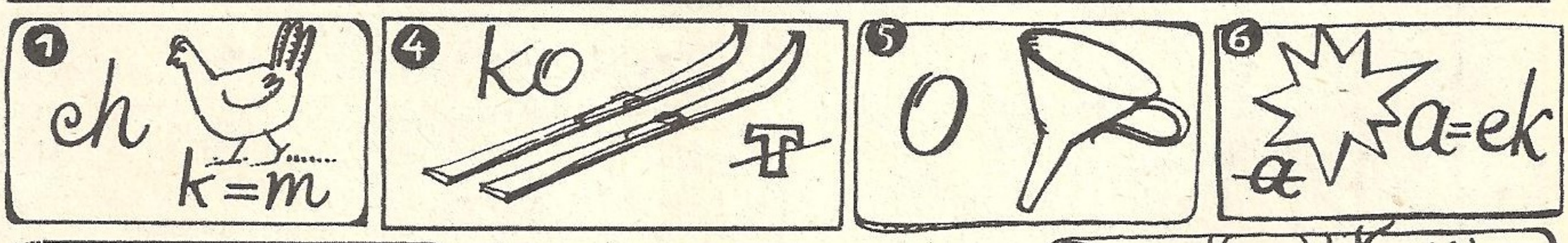

1 2 3 4 5 6 7

Rozwiążcie rebusy, rozwiązania wpiszcie w kratki i odczytajcie hasło.

TRZY PIŁKI

Pewnego ranka
zza wysokiej wydmy
przybyły nad morze
trzy wesołe piłki:
żółta,
różowa
i niebieska.
Skakały po falach,
udawały ryby,
a ryby prawdziwe
bawiły się z nimi
w kolory:
żółty,
różowy
i niebieski.

A kiedy już wieczór
zza wydmy nadchodził,
trzy piłki
schowały się w morskiej wodzie.
I stąd to właśnie nocą
w rybim domu
jest tak wesoło
i kolorowo:
żółto,
niebiesko
i różowo.

Tadeusz Chudy

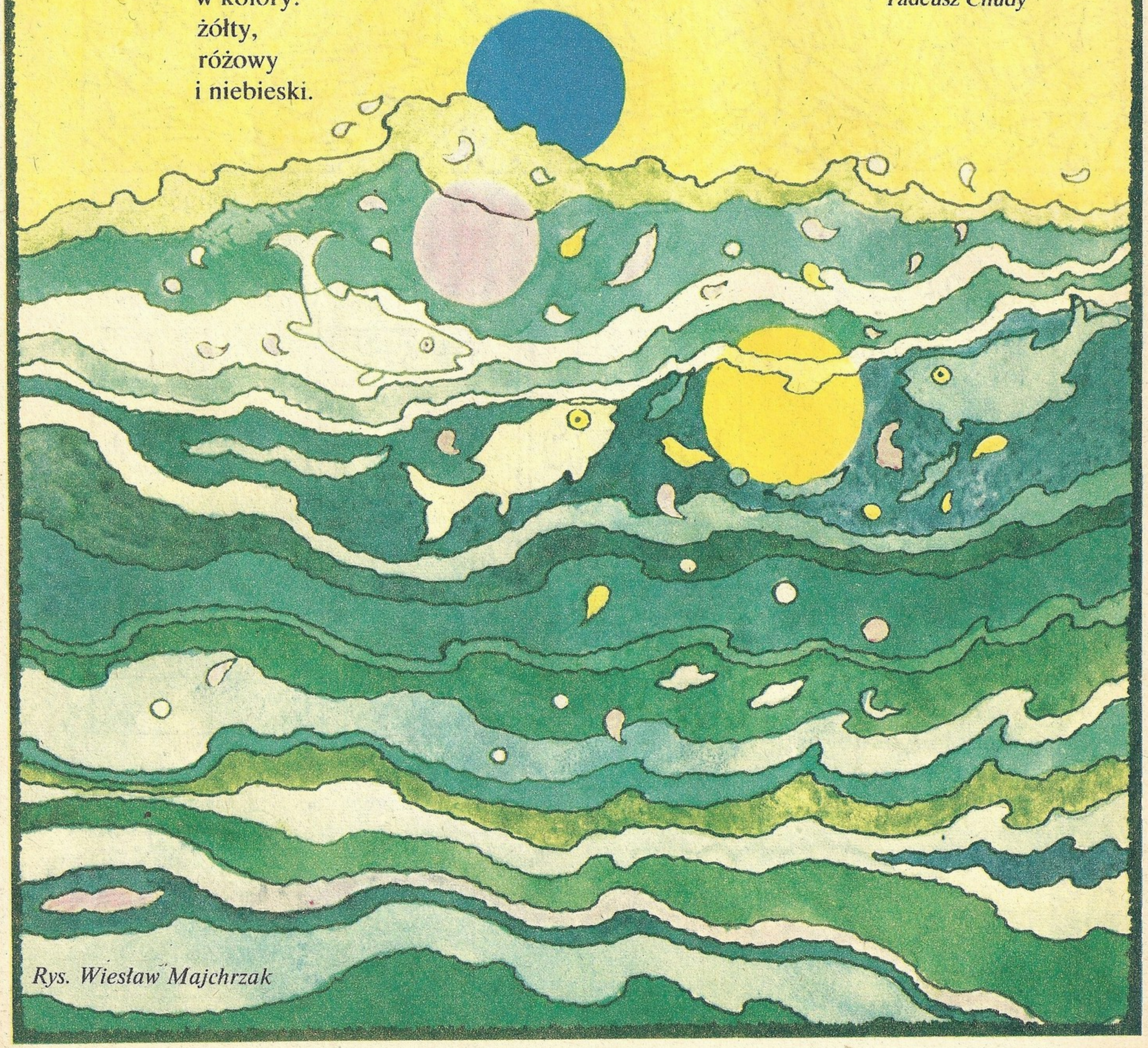

Rys. Wiesław Majchrzak